Szanownemu i kochanemu
Romualdowi Minkiewiczowi
w przyjaznym upominku
Autor
Madralin 19. III. 1934 r.

WIERSZE

327971

ARTUR CHOJECKI

WIERSZE

WARSZAWA — 1933
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

327971

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Senatorska 30.

K. 1253/62

UWAGI.

1.

„Cokolwiek życie śle nam w darze
„Jest sprawiedliwsze niż się zdaje:
„Z głupotą szczęście chadza w parze,
„Mędrzec o ziemskie nie dba raje",
Tak mówi ten, co z bólu kona,
A czart doń: „kwaśne winogrona!"

2.

Jako do budy pies łańcuchem,
Przykuciśmy do świata ciałem,
Aleśmy zato wolni duchem,
Gonimy wciąż za ideałem.
Niestety mała stąd różnica,
Bo psy też wyją do księżyca.

3.

Bierzemy często kawał drewna
I robim sobie z niego boga,
Czemuż więc potym boleść rzewna,

A czasem nawet rozpacz sroga,
Kiedy ideał nasz drewniany
Nie lepszy niż inne bałwany.

4.

„W doświadczeń tylko wierz wyniki,
„Zmysłowych nie przekraczaj granic,
„Metafizyczne rzuć tajniki,
„Bo wszystko to się nie zda na nic",
Tak zwęża zakres myśli swojéj,
Ten, co się Boga ujrzeć boi.

ALCHEMIK.

Bolesną trwogą niepewności zgięty,
W stygnący tygiel wpił chciwie swe oczy
Krwawe, jakby w nich ogień był zaklęty,
Co, choć mu sługą, bój z nim wieczny toczy.

Stanowcza chwila coraz bliżej kroczy...
Pot zimny zlepia siwych włosów skręty,
Tętna mu biją, strach za gardło tłoczy,
Niepewną ręką chwyta szczypców pręty,

By zdjąć pokrywę... Drżą mu starcze dłonie,
Już zaraz, zaraz... Młoty biją w skronie...
Co, czy to prawda? czy złudzenia łupem?

Tygiel odkryty parska złotą lawą
I twarz mu łuną opromienia krwawą.
Spojrzał — i obok tygla upadł trupem.

MĘCZENNICE.

Idą promienne, niby chmury białe,
Kiedy je słońce wschodzące rozżarzy,
Z rumieńcem wiary na wychudłej twarzy,
Wizjami nieba przepełnione całe.

Niosąc zadumę podziemnych ołtarzy,
Idą w nieziemskim spokoju wspaniałe,
Śpiewając w duszy hymn Bogu na chwałę,
Dziękując Bogu, że je męką darzy.

Zda się, że słyszą chórów rajskich dźwięki,
W niebo wrażają nieruchomo oczy,
Od spoglądania w wieczność jasne, duże,

I idą ufne, bez trwogi na męki,
Z stóp poranionych na piasek krew broczy,
A, gdzie upadnie, wykwitają róże.

CWAŁOWANIE WALKIRJI.

Upiorny księżyc się za chmur przepaście skrył,
Za gromem trzaska grom z łoskotem skalnych brył,
Piorunem groźny bóg raz po raz wali w szczyt,
Rozwidnia czarną noc sto błyskawicznych dzid.

I pędzi w jęku burz, jak wichru dziki wtór,
Tętniący jazdy huf szalonych boga cór,
Jak grom, jak lawin huk, rozlega się ich śmiech,
Przenika nawskroś bór, tysiące budząc ech.

Hejho! tu pada buk — hejho! tam runie dąb!
Hejho! za głazem głaz w przepastną leci głąb.
Zamiera w gnieździe ptak, spłoszony pierzcha zwierz,
Ryczący niedźwiedź wstał, z zacisznych rusza leż!

Z charkotem ryjów stu, łamiąc zarośla krze,
Z pianą na wściekłych kłach zle dzików stado mknie,
Jak błotny potok rwie, za sobą niszcząc bór,
A za nim pędzi tuż huf dzikich boga cór!

Na czele wiernych sióstr Brunhilda pędzi w cwał,
Wściekły ją niesie koń, obojgiem miota szał,
I jeden ogień tchnie i jeden płonie duch,
I jedna tętni krew w zrośniętych ciałach dwuch!

W rumaka wpija się namiętnym kurczem ud,
I krzykiem nagli go, podnieca cwału rzut,
Rozwiany płowy włos furkoce wichrem rwan,
A ogier znaczy ślad kłakami skrzepłych pian.

Zda się, że spłonąć chce w ogniu, co trawi ją,
Roztopić w ryku burz, błyskawic spłonąć skrą,
Lecz szał daremny to! jej życia odtąd treść:
Poznawszy ludzki los, boskości brzemię nieść!

ŚWIĄTYNIA

W rubinowej serca grocie
Ołtarz wzniosłem swej tęsknocie.

Myśli moich gęste ljany
Groty tej oplotły ściany,

Szyderstw mych złe węże strzegą
Wiernie wrót przybytku tego,

I nikt doń nie poznał drogi,
Ni przyjaciel, ani wrogi.

Tam to, kapłan nowej wiary,
Składam korne swe ofiary,

Zrzucam szyszak, twardą zbroję,
Co przykrywa rany moje,

Biczuję się, krzyżem leżę,
Szalone mówię pacierze,

Mogę płakać tam dowoli
Nad tym, co było, a boli.

Nad tym, co jest wciąż i wszędzie,
Nad najgorszym tym, co będzie...

A, gdy wracam w ludzi koło,
Twarz mam jasną i wesołą

I nie zdradzi moje lice
Jaką kryję tajemnicę.

WIOSNA.

Gdy wiosna już nadchodzi,
Śledzę ją krok za krokiem
I cudną jej robotę
Życzliwym badam okiem.

Zaglądam, czy agresty
Nie późnią się z pączkami,
Czy soki w bzach już krążą,
Co słychać z narcyzami.

Troskliwie macam pączki,
Współczuję z każdym krzakiem,
A listkiem tak się cieszę,
Niby własnym dzieciakiem.

Podnoszę grudki ziemi,
Gdzie blada trawa świeci
I w czynnym próżnowaniu
Rozkosznie czas mi leci.

W przedziwnej tej robocie
Mam towarzyszów wielu,
Co chwila ktoś się zjawia
I staje do apelu.

Jakieś robaczki, żuczki,
Każdy coś grzebie, lepi,
Jak ja chce pomóc wiośnie,
A umie stokroć lepiéj.

Bóg wie, skąd to wyłazi,
Skąd się to wszystko bierze,
Z pod ziemi — niby djabły,
W teatrze na operze.

Wczoraj gdzieś w kuchni w kącie
Ożyła pierwsza mucha,
Więc wierzę, że już wiosna,
Choć znów wiatr z deszczem dmucha.

Deszcz szary, ziemia szara,
Szarzeją zgniłe liście,
A jednak w tej szarzyźnie
Czuje się wiosny przyjście.

Więc choć dziś znowu zimno,
Choć znów deszcz chłodny leje,
Zabłyśnie jutro słońce
I kości nam ogrzeje.

Pójdziemy, mucho, razem,
Niech słońce nas upaja,
Będziemy sobie składać
Ja wiersze, a ty jaja.

DUMANIA WIOSENNE.

Na ziemi wielkie święto,
Pokrowce śniegu zdjęto
I wiosnę rozpoczęto.

Więc świecą oczywiście
Na brzozach młode liście
I bzu już kwitną kiście.

Na drzewach mundur świeży.
Ziemia w nowej odzieży,
Wszystko, jak się należy.

Skowronek śpiewa we dnie
Modlitwy swe powszednie
I gdzieś w błękicie blednie.

A w nocy słowik w krzewie,
Zapamiętały w śpiewie,
O Bożym świecie nie wie.

Las pachnie, łąki, pola,
Zorana pachnie rola,
Już taka Boża wola,

Aby na wiosnę cała
Ziemia wonią dyszała
I wszystkich upajała.

Zwykle też o tej porze,
Każde stworzenie Boże,
Kocha się, jak kto może.

Zwyklem i ja na wiosnę
Miewał chęci miłosne,
Naiwne a radosne.

Gdy maj nadchodził wonny,
Byłem do szału skłonny,
Kochałem różne donny.

Zrywałem niezabudki,
Dla panny lub rozwódki
— Czas się nam zdawał krótki...

Gdy księżyc świecił blady,
Śpiewałem serenady
Dla mej kochanki radéj.

Pisałem wiersze do niéj,
Stroiłem w kwiat jabłoni,
Co się jak ona płoni.

Gdy jabłoń kwieciem prószy,
Łatwiej trafi do duszy
Słowo, co ją poruszy.

Dłoń w dłoni, skroń przy skroni.
Ona mi ust nie broni...
...W powietrzu woń jabłoni....

Więc było mi jak w raju,
W tym cudnym wonnym maju:
Tak miałem we zwyczaju.

I aż do lipca trwały
Miłosne me zapały,
Topiły je upały.

Tak od lat wielu było
I było bardzo miło,
Teraz się coś zmieniło.

Choć kwitną znów jabłonie,
W wiosennym tym sezonie
Nic nie drga w moim łonie.

Panienek całe sznury
Chodzą już „do figury"
I wietrzą swe ażury.

Od stópek aż po czubki,
Od czubków znów po stópki
Oglądam te osóbki.

Szukam, gdzież jest ta ona,
Na maj ten przeznaczona,
Bym porwał ją w ramiona?

Próżno szukam niebogi:
Ta ma biust za ubogi,
A tamta krzywe nogi.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Patrzę na dziewcząt stada:
Ta ma piegi, ta blada,
Ta znów skrzecząco gada.

Spokojnie, przedmiotowo
Oglądam tę lub ową
I kiwam sobie głową.

Żadne miłosne wzloty,
Tęsknoty, czy ciągoty
Nie kuszą mojej cnoty.

Żadna nie budzi chęci
Całować bez pamięci,
Tak, że się w głowie kręci.

Do żadnej same ręce
Nie ciągną się w udręce,
By ulżyć chciała męce.

Żadna mi już nie miła,
Choć wiosna znów wróciła.
— Czyżby to starość była?

CO LUBIĘ...

Je ne parlerai pas, je ne penserai rien...
(A. Rimbaud)

Jechać konno w majową noc księżycową,
W kwitnącym sadzie słuchać brzęku pszczół,
Za pan brat z wyżłami włóczyć się polami,
Pod stopami czuć miękkość świeżych ziół...

Stroić cię w kwiat wonny jak posąg Madonny,
W róże czerwone i Maréchal Niel,
Rzucać ci pod stopy różnobarwne snopy,
Bławatków niebo i jaśminów biel...

Słuchać jak skowronki dzwonią w srebrne
dzwonki,
Jak od słowików szlocha w nocy park,
Nie myśleć, nie gwarzyć, tylko sobie marzyć
I czuć na ustach pieczęć twoich warg.

ZWOLNA DOGASA RÓŻA W KIELICHU...

Zwolna dogasa róża w kielichu,
Zmrok szare nici po ścianach przędzie.
Pozwól przy sobie marzyć po cichu
O tym, co nigdy, nigdy nie będzie.

To, co się stać ma, samo się stanie,
Pocóż wybiegać w przyszłość daremnie,
Wiem, że nas w końcu czeka rozstanie,
Wiem, że zabiorą ciebie ode mnie.

Więc wolę marzyć choć chwilę krótką,
Że jesteś moją, żem ci jest drogi,
I w zachwyceniu błogim cichutko
Całować twoje kochane nogi.

BŁOGOSŁAWIONE NIECH BĘDĄ TWE DŁONIE...

Błogosławione niech będą twe dłonie,
Gdy mi zmęczone zatulają oczy,
Kiedy się cały świat wokoło mroczy
I dusza moja w twojej duszy tonie,
Błogosławione niech będą twe dłonie.

Błogosławione niech będą te chwile,
Kiedy w zasnutej pocałunkiem ciszy
Serce bijące drugie serce słyszy
O jednym tętnie i o jednej sile,
Błogosławione niech będą te chwile.

Błogosławione niech będzie milczenie.
Cóż nam powiedzieć więcej mogą słowa?
Oto nas łączy bezgłośna rozmowa,
Jak dwa na łąkach elizejskich cienie...
Błogosławione niech będzie milczenie.

OCZY GŁĘBOKIE...

Oczy głębokie!... nie dla mnie, nie moje...
Nie dla mnie wasze kryształowe zdroje.

Usta nęcące!... nie dla mnie, nie moje...
Nie ja to winem waszym się upoję.

Ręce serdeczne!... nie dla mnie, nie moje...
Komuż to wy otworzycie podwoje?

Stopy kochane!... nie dla mnie, nie moje...
W czyjeż wy ją zawiedziecie pokoje?

A jednak czasem niepoprawnie roję,
Że wszystko kiedyś dla mnie będzie, moje...

PORTRET.

Masz Madonny włoskiej lica,
Jakby zszedł z ołtarza Sienny
Obraz cudny i bezcenny
Złoto-tła Bogarodzica.

Twoich oczu nurt bezdenny,
Czysty, nęci jak krynica,
Gdzie przegląda się księżyca
Jasny krąg zimno-promienny.

Nic twej ciszy nie zamąca,
W kadzidlanych dymów woni,
Zapatrzona w dal, milcząca,

Z łuną złotą wkoło skroni.
Nie czujesz, że się gorąca
Do twych stóp modlitwa kłoni.

MOJA MADONNA.

Kiedy Marychna idzie przez łąki,
Do stóp jej chylą się kwietne pąki,
A kiedy miedzą łan żytni mija,
Każdy kłos szepce: Ave Maria...
Z lip rozkwieconych, jak z trybularzy,
Dla niej się wonne kadzidło żarzy,
A ona nie wie, że to tak do niéj
Ta ziemia cała w hołdzie się kłoni
I słońca kołem złotym koronna
Chodzi po świecie moja Madonna.

TRUBADURA RUDELA PIEŚŃ O MIŁOŚCI DALEKIEJ.

Joffroy Rudel, książę na Blaye, zasłyszawszy od pielgrzymów wracających z Ziemi Świętej o cnocie i wdziękach Hrabiny Trypolisu, rozgorzał miłością ku nieznajomej. Zaczym sam w pielgrzymkę wyruszył i śmiertelnie w drodze zasłabszy, w zamku umiłowanej życia dokonał. Legendę tę udramatyzował E. Rostand w swojej „Princesse Lointaine".

Odkąd w śniem ujrzał królewnę daleką,
Inna mnie miłość nie nęci,
Za siódmą górą i za siódmą rzeką
Gody z nią dusza ma święci.

Alicjo, Klaro, Lauro czarnowłosa,
Żegnam się z wami wszystkiemi,
Kto raz otwarte oglądał niebiosa,
Nie zazna szczęścia na ziemi.

O dobra, piękna, o umiłowana,
Wyśniona daleka Pani,
W kornej modlitwie uginam kolana
I serce składam ci w dani.

Czuję cię, Pani, w południową ciszę,
W czerwonych róż słodkiej woni
I głos twój luby w noc majową słyszę,
Gdy słowik w dąbrowie dzwoni.

W błyskawic lśnieniu jawisz się chwilami,
W obłokach, w kadzideł dymie,
Na stropie nieba złotemi ćwiekami
Gwiazd wypisuję twe imię.

Czemuż nie mogę, jak one żórawie,
Lecieć w dal siną ku tobie?
Czemuż daremnie młode życie trawię
W tęsknocie, smutku, żałobie?

Ufam, że Stwórca, z którego wszak woli
Ta miłość w sercu mym gości,
Kiedyś mi wreszcie wędrować pozwoli
Do kraju mojej miłości.

Nie dbam o wściekły gniew morskiej roztoczy,
O Saracenów złe strzały,
Byle me oczy, nim śmierć je zamroczy,
Panią wyśnioną ujrzały.

Jak wasal wierny, miecz i lutnię złożę
U stóp królewny dalekiéj,
I dzięki czyniąc za wyroki Boże,
Zasnę radośnie na wieki.

NAUKI.

Trawa szepce: wtul się we mnie twarzą,
Słuchaj pilnie, o czym zioła gwarzą.

Ucz się razem z ziołami lichemi,
Jak to wszelka mądrość płynie z ziemi.

Ucz się w zimie zamierać i skrycie
Pod całunem śniegu chować życie.

Drzewa szumią: ucz się od nas trwania,
Ucz się burze znosić bez szemrania,

Że głęboko w ziemię wrość potrzeba,
Aby głową móc sięgać do nieba.

Niwa mówi: pługami mię ryto,
Teraz za to rodzę złote żyto.

Kwiaty dźwięczą: choć żywot nasz płony,
Jednak słońcu nucim antyfony,

Dzwonim w dzwonki osrebrzone rosą,
Cóż, że jutro legniemy pod kosą?

Ucz się od nas umierać z uśmiechem,
Ucz się od nas, że smutek jest grzechem.

ACH ŁĄKĄ SIĘ ROZZIELENIĆ...

Ach, łąką się rozzielenić,
Rozmodrzyć w niebios błękicie,
Wieczorną zorzą zrumienić,
Roztopić mgłą o świcie!

Być róży barwą i wonią,
Pierwszej miłości zachwytem,
Pieśnią skowronków, co dzwonią
W upalny dzień nad żytem.

Rozjarzyć się słońca złotem,
Rozświetlić błyskawicą,
Rozhuczeć letnim grzmotem,
Rozszumieć nawałnicą!

Być wiatrem, falą i skałą,
Trwać w zmianach wiek za wiekiem:
— Za wiele to i za mało
Być tylko samym człowiekiem.

SOBÓTKA.

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa...
(Kochanowski)

Na bzach ognie już nie płoną
I kasztany pogaszono,
Upoję się jaśminami,
Słodka lipa miodu da mi.
Zdjąwszy grzecznie kołpak dożу,
Nasturcja mi ukłon złoży,
Wnet zadzwonią kampanule,
Róża mnie powita czule,
Uśmiechnięte chytrze bratki
Będą dawać mi zagadki,
Groszki, wspiąwszy się po tyce,
Zdradzą mi ich tajemnicę,
I wyjawią, gdzie się złoci
Świętojański kwiat paproci.

LATO.

Oj, śliczna to ziemia, to nasze Mazowsze!
I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze...
(Lenartowicz).

Jak na wzorzystej krakowskiej spódnicy,
Zakwitły gęsto maki wśród pszenicy;
Tuż obok żyto szarym szumi kłosem,
Przepiórka tkliwym nawołuje głosem,
Z łąki skoszonej wiatr zapachy niesie,
Kukułka kuka gdzieś opodal w lesie,
Nad polem, w złotej słońca aureoli,
Nieumęczony skowronek świergoli,
Z nieba żar spływa. — Mój Boże, jak cudnie
Na polu w Polsce w czerwcowe południe!

UPAŁ.

Chcę dziś oczy napoić, utopić w błękicie,
Więc leżę na wznak w zbożu, co szumi dokoła,
Przepiórka wciąż to samo do znudzenia woła,
A kapela owadów skrzypce stroi w życie.

Jak rozkosznie gorąco! jak mi znakomicie.
Pot wielkiemi kroplami kapie ciągle z czoła,
Opodal z bławatkami gdzieś flirtuje pszczoła,
— Zdałoby mi się teraz jakie chłodne picie! —

Brzęk sierpów, kroki ludzkie: oto idzie żniwo
I mnie leniwca spędzi z mego legowiska,
A więc trzeba do domu umykać co żywo.

Niebo ze słonecznego miota żar ogniska,
Jak mi smakować będzie teraz zimne piwo,
Albo kwaśnego mleka z lodu duża miska!

BUG.

Popod Drohicką górą,
Przez łąk zielony smug,
Pluskając siną falą,
Podlaski płynie Bug.

Wypłynął z ruskiej ziemi
Na mazowiecki piach,
Gdzie biedną glebę orze
Zawzięty, twardy Lach.

Kurpianka go zwabiła,
Głęboka Narwi toń,
Więc odtąd razem płyną,
Podawszy sobie dłoń.

Do Wisły dążą szarej,
Bug-Narew, Narew-Bug,
A nad wodami świeci
Słowiański dobry Bóg.

LISTOPAD.

Nade mną blade niebo,
A ruń zielona wkrąg,
A w dali obrzeż lasu
I pas nadrzecznych łąk.

Głęboko ryjąc kolej,
Po piachu jedzie wóz,
A chłopu na sukmanę
Dukaty lecą z brzóz.

Nad polem kraczą wrony,
Koguty pieją gdzieś,
W jesiennym słońcu drzemie
Przed snem zimowym wieś.

MORZE.

Morze szumiące,
Falami rwące,
Wiecznie żyjące
Morze!

Szumisz jak zboże,
Jałowe morze,
Złudny przestworze,
Morze!

Płaszcz masz ze stali,
To znów w twej fali
Ogień się pali,
Morze!

Topazy świtu,
Blaski błękitu,
Rwiesz z nieba szczytu,
Morze!

Płomienne zorze
W twym ciemnym dworze
Znajdują łoże,
Morze!

Blade miesiące
I gwiazd tysiące
Zatapiasz drżące,
Morze!

Rycz, morze, szalej,
Groźniej, zuchwalej,
Smutki me zalej,
Morze!

Na fal twych grzywie,
Niech znów szczęśliwie
Serce me żywie,
Morze!

Lub niech zaginie
W złotym bursztynie
W twojej głębinie,
Morze!

PSIA DUSZA.

Twe oczy patrzą na mnie, drogi psie,
A poprzez oczy patrzy wierna dusza;
Najlepiej razem rozumiemy się,
Jedno westchnienie piersi nam porusza.

Przeżyłem z tobą złe i dobre dnie,
Jeślim cię skrzywdził, nie pamiętasz o tym,
Cokolwiek zrobię, wiem, że kochasz mnie,
Polegać mogę na twym sercu złotym.

Dokoła huczy wielki, dziwny świat...
Któż go z nas obu lepiej pojąć umie,
Czy ty, mój psie? czy ja, twój starszy brat,
Zarozumiały w swej człowieczej dumie?

— — — — — — — — — —

Wypukły łeb twój na kolanach pieszczę,
Pokój zapada w coraz głębszy cień,
Jesienne pluszczą za oknami deszcze,
I tak przechodzi jeszcze jeden dzień.

W POŁOWIE DROGI ŻYWOTA

SYMFONJA

Nel mezzo del cammin di nostra vita
(Dante: Inferno I, 1.)

I.

(Andante cantabile)

O lipo rozłożysta,
Kochanie wierne moje,
Znów miodnych kwiatów winem
Huczące poisz roje.

Takaś ty, lipo moja,
Radosna i weselna,
Tak cudnie ci przygrywa
Kapela twoja pszczelna.

Choć tyle lat widziałaś,
— Dziad mój cię sadził przecie —
A jednak, zawsze młoda,
Co lato stroisz się w kwiecie.

Wkrótce i mnie już nie stanie,
— Czeka nas, lipo, rozłąka. —
A może pod twoje konary
Mój syn się kiedy zabłąka.

Niech pachną mu twoje kwiaty,
Niech grają mu twoje pszczoły,
Niech i on pozna twój pacierz
Słoneczny, prosty, wesoły.

II.

(Adagio)

Zdeptałem wiele ścieżek,
Przeszedłem życia połowę,
A nie mam własnego kąta,
Gdzie mógłbym skłonić głowę.

Mieszkałem w wielu miastach,
Do innych może podążę,
Ale dotychczas mnie z żadnym
Nic szczególnego nie wiąże.

Znam różne pola i góry,
Różne jeziora i zdroje,
Lecz z miejsc tych wszystkich o żadnym
Nie mogę powiedzieć: to moje!

Kochałem też nieraz w swym życiu,
Bywałem nawet kochany,
A dzisiaj ze mną gwarzą
Tylko te cztery ściany.

Ach, byłoż mi obrać sobie
Wieś jaką, czy miasteczko,
I tam „na własnych śmieciach",
Własne uwić gniazdeczko.

Jak kret zbudować swą norę,
I siedzieć w niej cichutko,
A, jeśli czasem wyłazić,
To tylko na bardzo krótko.

Lub, jak ta lipa cienista,
Wrość korzeniami w ziemię
I wonnym kwieciem wabić
Brzęczące pszczelne plemię.

Na jednym utkwić miejscu,
Tu żyć, tu spróchnieć wreszcie,
A nie być tym wiecznym tułaczem
W gwarliwym, obcym mieście.

III.

(Scherzo)

Bodaj to mieć los taki,
— Tak czasem sobie marzę —
Jak w małych gdzieś miasteczkach
Miewają aptekarze.

Miałbym z ogródkiem dworek,
W nim żonę, synów, córki,
W ogródku zaś sałatę,
Szparagi i ogórki.

Hodowałbym groszek pachnący,
Serduszka, róże i bratki
I byłbym z tego znany,
Że mam takie piękne kwiatki.

Wiedziałbym o mych sąsiadach,
Gdy kogo brzuch zaboli,
I za rzetelną zapłatę,
Sprzedawałbym senes i oléj.

Z proboszczem grałbym w pikietę,
Mówił o polityce,
Lub o tym, że trzeba wreszcie
Brukować główną ulicę.

W niedzielę zaś do kościoła
Szedłbym z poważną miną
I słyszał szepty za sobą:
„Patrz, patrz! aptekarz z rodziną!"

W kościele siadałbym w ławce
Przed samym wielkim ołtarzem...
Niestety! ach czemuż nie jestem
W miasteczku aptekarzem!

IV.

(Allegretto. Finale)

Tak lekko mi na duszy,
Cieszę się nie wiem czemu,
Koniec wzdychaniom moim,
Koniec wszystkiemu złemu.

Gdy widzę, jak się ludzie
Wszysey z troskami noszą,
To myśl, żem swoją zgubił,
Napawa mnie rozkoszą.

Gdzieś na rozstajnych drogach
Zgubiłem worek z troską
I od tej chwili jest mi
Na świecie całkiem bosko.

Patrzę, jak sobie ze mnie
Los jakieś figle stroi
I śmieję się jak z doli,
Tak też z niedoli swojéj.

Nie lękam się piorunów
O teatralnym huku,
Kiedy grom strzela we mnie,
Ja wołam doń: a kuku!

Więc, gdy tak obojętnie
Przyjmuję losu strzały,
Sądzę, że mu obrzydną
Niesmaczne te kawały.

I wielki jak słonecznik
Spokoju kwiat zakwita,
Nel mezzo del cammìn,
Di mia porca vita.

Z PODRÓŻY

I. BERN — GENEWA.

Żegnam cię, Bernie surowy,
Co w herbie masz niedźwiedzie,
Bez żalu rzuca cię człowiek,
Gdy na południe jedzie.

Jedziemy przez rzeki zielone,
Przez sady, przez łąki, przez lśale.
Z dzwonkami pasą się krowy
I patrzą na pociąg ospale.

Z tunelu wpadamy w tunel,
Dymią wilgotne ściany,
Aż wreszcie pierwsze winnice
I Leman, Leman kochany!

Świat jakby nagle wpłynął
Wewnątrz niebieskiej kuli,
(Pan Bóg tu nie żałował
Szafirów i lapis lazuli).

Skrzy się to, mieni i pali...
Cud istny! śpiewajmy hosanna!
Szybko staczamy się z góry,
W objęcia nas chwyta Lozanna.

Ku słońcu barka żegluje,
Trzepoczą się nad nią mewy,
W błękitnym zachwyceniu
Wjeżdżamy do Genewy.

II. GENEWA — MEDJOLAN.

W restauracyjnym wagonie
Dzwonią talerze i szklanki,
Służący zręcznie obnosi
Z buljonem filiżanki.

Potym żongluje półmiskiem,
Trzymanym w jednej ręce,
Jak karty z talji szulera
Lecą kotlety cielęce.

Za oknem tylko migają
Potoki, góry, jeziora,
Konduktor stacje obwieszcza
Donośnym głosem tenora.

Ściemnia się. Już zapalają
Na niebie co większe gwiazdy,
Ser, gruszka, kawa... Milano!
Tu przerwa mojej jazdy.

III. RZYM.

A widzisz, Rzymie, wróciłem!
Nie darmo piłem twą wodę *)
Witam twe stare mury
I twe kobiety młode.

Przybyłem dziś z Medjolanu
Dziewiąta dziesięć rano,
I biegnę najprzód odwiedzić
Koty na Foro Traiano.

Z wysokiej patrzy kolumny
Piotr Święty na kocie zaloty,
A na Świętego Piotra
Wcale nie patrzą koty.

U państwa Loretów spaghetti
Zapijam winem Frascati.
— Lepszego chyba nie pija
Sam papież Achilles Ratti!

---

*) Istnieje przesąd, że kto wyjeżdżając z Rzymu napił się wody z fontanny di Trevi i wrzucił do niej solda, jeszcze raz tam powróci.

A teraz na włóczęgę!
Bez celu i bez planu,
Może do Panteonu,
Może do Watykanu.

A wszędzie szemrzą fontanny,
Wszędzie się śmieją dziewczyny,
A wszędzie słońce złoci
Pałace i ruiny.

Doprawdy, trudno narzekać:
Dobrze mi tutaj w Rzymie!
(Lepiej coprawda było
Dwa lata temu w zimie...).

Wracam na Piazza di Spagna
Przez via Babuino,
Czeka mnie zacny Mikulski,
Pójdziemy gdzieś na wino!

KALIMERA!

Dzień dobry! — skrzyp żórawia przy studni,
Morgen! — kopnięta beczka głucho dudni,
Bonjour! — Chantecler pieje o świcie,
Buon giorno! — srebrnej trąbki głos w błękicie,
Good morning! — brzęk widelców: ostrygi
i Chablis,
Dobar dan! — twardy stuk junackiej szabli,
Lecz ze wszystkich pozdrowień najmilsze
na świecie
To *kalimera!* cudna melodja wygrana na flecie!
Kalimera! Ateński pagórze,
Gdzie Pallady stoi święty gród!
Kalimera! oliwki i róże,
Złote słońce, modra toni wód!
Kalimera i ziemio i wodo!
Kalimera! ciemne nieba tło!
Kalimera! radości, pogodo!
Kalimera! kori mu, s'agapô! *)

*) Dzień dobry! Dziewczyno moja, kocham cię!

Z MOJEGO BREWJARZA

DE PROFUNDIS.

Kości rzucone! Kto rzuca te kości
I o co toczy się ta wielka gra?
Czemu, gdy głos mój woła z głębokości,
Nie brzmi odpowiedź: Synu mój, to Ja!

Mój-że to los dziś się w niebiosach waży,
Moja-ż to sprawa wniesiona przed sąd?
Gdzież anioł z mieczem ognistym na straży,
Gdy stu szatanów czyha na mój błąd!

Panie! niegodzien jestem Twej litości
I przepełniona księga moich win,
Nie karz mnie jednak według moich złości,
Bom mimo wszystko Twój nieszczęsny syn!

MISERERE NOBIS.

Dałeś nam, Panie, z kruchej gliny ciało,
Do prochu wraca, co z prochu powstało.

Przeczże nas karze Twa surowa ręka,
Gdyśmy bezsilni i gdy grzech nas nęka?

Słabiśmy, Panie, i na głos Twój głusi,
A szatan krąży wkoło nas i kusi.

Ten, kto upadnie, niech rychło powstanie,
Rękę mu podaj, miłosierny Panie.

Nie daj nam z drogi schodzić na manowce.
Bośmy strudzone tułaczką wędrowce.

Daj nam, o Panie, żywot pełen znoju
I do wiecznego doprowadź spokoju.

Wielbić Cię będziem, my biedne kaleki,
Jak było zawsze, teraz i na wieki.

GRATIAS AGAMUS.

Dziękuję Tobie, Boże,
Za tęcze i za zorze,
Za wschody i zachody,
Za sierp księżyca młody.

Dziękuję Tobie, Boże,
Za góry i za morze,
Za lasy i za rzeki,
Za niebios strop daleki.

Dziękuję Tobie, Boże,
Za mleko i za zboże,
Za róże, za maliny,
Skowronki i dziewczyny.

Tą resztą wina w dzbanie
Składam Ci dzięki, Panie,
I proszę najgoręcej,
Abyś mi nalał więcej.

NA MARGINESIE BOSKIEJ KOMEDJI

I.

...o sommo Giove
che fosti in terra per noi crucifisso.
(Purgatorio, VI, 118—119).

Wielki Jowiszu! z hańbiącego drzewa,
Oto nam zsyłasz radosne poznanie,
Którego grzechem nie zdobyła Ewa:

Że próbą tylko ziemskie bytowanie,
Że własną śmiercią śmierć zwyciężyć trzeba,
Aby zasłużyć sobie zmartwychwstanie,

I że jedyna to droga do Nieba!

II.

...„S' io ridessi..."
(Paradiso, XXI, 1—12).

„Bacz, byś nie zgorzał, jeśli się zaśmieję".
— Tak ostrzegała Danta Beatrycze,
Kiedy mu rajskie otwarła wierzeje,

A on z zachwytem patrzał w jej oblicze.
Czemuś podobnie przestrzec mnie nie chciała,
Że zgubę niosą twe usta zwodnicze

I że uśmiechu twego złota strzała
Nietylko blaskiem słonecznym rozświeca
Niebo twych oczu, lecz błyska i pała?

Dante, co wyszedł z piekielnego pieca
I przez czyścowe wędrował pożary,
Zniósł ognie, które Beatrycze wznieca,

Lecz jam przez smolne nie uwędzon żary
I duch mój jeszcze mocno związan z ciałem,
Więc mnie urzekły oczu twoich czary

I w łunach twego uśmiechu zgorzałem.

III.

„L'amor che move il sole e l'altre stelle".
(Paradiso, XXXIII, 143).

O jakże wielka jest ta tajemnica,
Która porusza tłum widzialnych rzeczy,
A niewidzialne stworzenie zachwyca.

Próżne wysiłki czyni duch człowieczy,
Aby ogarnąć to, co granic nié ma
I to zrozumieć, czemu rozum przeczy,

Gdy się doczesnej modły jeno trzyma
I gdy na słońca mistycznego blaski
Spoglądać musi ziemskiemi oczyma.

Moc, co atomów spaja lotne piaski
I kruszy światy piorunową siłą,
Ucieleśnieniem jest przedwiecznej łaski.

Cokolwiek będzie kiedyś, jest, lub było,
Wszędzie odnajdziesz ono Słowo Boże,
Co, ruchem będąc, — światy w ruch wprawiło.

Przez nie się żagwią płomieniste zorze,
Przez nie rozświetla mroki błyskawica
I gromy biją w rozpętane morze.

Przez nie rumieńcem płoni się dziewica,
Która całunku czeka utęskniona,
A łuna szczęścia, co jej krasi lica,

Gdy w oblubieńca upada ramiona,
Odblask znajduje w królewskiej purpurze,
Wspanialszej niźli szaty Salomona,

Którą się barwią tryumfalnie róże.
Czytaj uważnie wielką księgę ducha,
I w sercu własnym i w całej naturze,

Aż porwie ciebie Boska zawierucha
I ponad wszelką szarość wyobłoczy,
A gwiazd muzyka dojdzie twego ucha.

Wówczas w błękicie przejrzą twoje oczy
I pojmiesz świata słoneczną zawiłość,
Gdzie się konieczność z wolnością jednoczy.

Bo na początku było słowo: MIŁOŚĆ.

FLIRT Z MARZANNĄ

I. PODRÓŻ PRZYMUSOWA.

Nikomu nie jestem potrzebny,
Obrzydłem ludziom i sobie
I myślę z przyjemnością,
Że kiedyś spocznę w grobie.

Kiedyś, ba! ale kiedy?
Tymczasem życie człowiecze
Jak pociąg podjazdowy
Tak się marudnie wlecze.

Ach, gdybyż mnie stać na to,
Gdybym był wielkim panem,
To jechałbym sleepingiem,
Albo aeroplanem.

— Dojedziesz w porę, dojedziesz!
Pociesza mnie ten i owy,
Tak samo jak ja markotny,
Pasażer wązkotorowy.

Minęliśmy już Utratę,
Żabi Dół, Obrzydłówek,
I tylko patrzeć, jak będzie
Krańcowa stacja: Pochówek.

Ciasno i duszno i nudno,
I sami obcy ludzie,
I czuję się samotny
W tej natłoczonej budzie.

Do domu chcę już, do domu,
Ach, kiedyż się spać położę!
— A czy wygodne mi łóżko
Posłałeś, Panie Boże?

Cóż z tego, że mnie nie kochasz?
Inna mię kiedyś pokocha,
Jeszcze piękniejsza od ciebie
I bardziej od ciebie płocha.

Gdy będę siedział sam jeden,
Wbiegnie na palcach bez stuku,
Oczy mi dłońmi zakryje
I powie: zgadnij, a kuku!

— To ty? Poznaję, poznaję!
Dobrze, żeś przyszła kochanie,
Wiesz przecie, jak tęskniłem
Do ciebie niesłychanie.

Więc mnie pogłaszcze po twarzy
I pocałuje mnie w czoło
I będziem sobie gwarzyli
I żartowali wesoło.

A potym wtuli się we mnie
Słodszą nad wszystko pieszczotą
I tak mnie mocno uściśnie,
Aż serce zapyta: co to?

W czułym uścisku spleceni
Pozostaniemy do ranka
I z moją duszą odejdzie
Śmierć — najwierniejsza kochanka.

Więc cóż stąd, że moja miła
Nie chce mnie kochać ni trocha,
Skoro mnie inna, przedziwna
Kiedyś prawdziwie ukocha?

III. NA CMENTARZU.

A może po latach wielu
(Będziesz urocza staruszka)
Wspomnienie o przyjacielu
Zapuka ci do serduszka.

Pojedziesz na grób mój tramwajem,
(Powązki czy też Bródno)
I rzucisz drżącemi rączkami
Gałązkę konwalji cudną.

A ja, już czyściec przebywszy,
Drwić sobie będę w niebie
Z wszystkiego tam na ziemi
Z wyjątkiem jednej ciebie.

Więc spojrzę serdecznie z góry
Na ciebie i twój datek
I ręce twe ucałuję
Bieluchne jak ten kwiatek.

I łzę uronię gorącą,
A ty pomyślisz, że ptaszek...
I pobłażliwie uśmiechniesz
się do ptaszęcych igraszek.

Powrócisz sobie do domu
Myśląc, żem został w swym grobie,
A ja umarły czy żywy
Zawsze się kręcę przy tobie.

Choć zmienną losu koleją
Tym razem ja będę wyżéj,
Cieszę się bardzo nadzieją,
Że śmierć mnie ku tobie przybliży.

NIE DAJE ŚMIERCI DOBRY BÓG.

Nie daje śmierci dobry Bóg,
Chociaż Go nieraz o nią proszę,
Jeszcze czekają mnie rozkosze
Przed kresem moich błędnych dróg.

Sądziłem, że już próżny dzban,
Żem wypił wszystkie jego męty,
A on zaledwie rozpoczęty
I żyć mi dalej każe Pan.

Jeszcze „upadek", jeszcze „wzlot",
Pocóż ćwiczenia te lotnicze,
Gdy się do starych ptaków liczę,
Choć skrzydła mi podskubał kot?

Gdybyż się zaszyć w jakiś kąt,
Przyczaić się pocichu w domu,
Nieznany światu i nikomu,
Zanim mi odejść przyjdzie stąd.

Może zapomni o mnie Bóg,
Albo pomyśli, że już warto
Sprzątnąć tę duszę tak podartą
I wreszcie mój nawiedzi próg.

„VULNERANT OMNES, ULTIMA NECAT"

(Napis na starym zegarze).

Jedyną dla mnie pociechą,
Gdy wszystkie inne zawiodły,
To myśl, że kiedyś nareszcie
Opuszczę ten padół podły.

Dzień każdy, każda godzina,
Szczerbi i szczerbi potrochu,
Aż wreszcie ostatnia skruszy
Ten zlepek mizerny prochu.

Nie trap się przeto człowiecze,
Lecz ciesz wraz z wszystkim, co żyje,
Że chociaż rani cię każda,
Przecież ostatnia dobije.

SPADAJĄCE GWIAZDY.

Po ziemi stukają koła,
W powietrzu warczą motory,
Ale po niebie, po niebie,
Bezgłośnie mkną meteory.

Zręcznie pomiędzy gwiazdami,
Kreślą swe parabole,
Potym zabłysną, rozbłysną
I giną, gasnąc na dole.

Skąd idą i gdzie znikają,
Daremnie pytać, daremnie,
Ale przed końcem wędrówki,
Swym blaskiem rozjaśnią ciemnie.

O gwiazdy spadające,
O meteory jasne,
Niech i ja światłem rozbłysnę,
Zanim, jak wy, zagasnę!

WIERSZE FRANCUSKIE

AU MARECHAL FOCH *).

Hommage à Toi qui fus pendant la brume noire
Le phare merveilleux d'où rayonnait la foi,
Le monde entier avait les yeux tournés vers toi
Sachant que tu étais aimé de la victoire.

Elle te fut fidèle, et au nom de la Croix
Tu boutas hors la bête aux sanglantes machoires,
Et couronnant ton front des lauriers de la gloire
Aux peuples tu rendis la liberté, la loi.

La Pologne aujourd'hui te vénère et t'acclame
Et tu as su graver à jamais dans son âme
Libre enfin, radieuse et bénissant les cieux,

Ton nom, Maréchal Foch, fier comme un fer de lance
Car encor, grâce à toi, les gestes de la France
Aujourd'hui comme hier sont les gestes de Dieu!

*) Wiersz ten drukowany był w „Gazecie Warszawskiej" 2 maja 1923 z okazji przyjazdu marszałka Focha.

SOUVENIRS...

Te rappelles-tu, ma mie,
Les cloches de Cracovie,
Et dans leur claire harmonie
„Sigismond" *) qui gronde et tonne?

Te rappelles-tu, chère âme,
La vibrante et fine lame
Du clairon de Notre Dame
Qui dans l'air serein résonne?

Te rappelles-tu, là-bas
Les jasmins et les lilas
Au parfum si doux et las
Et les marronniers en fleurs?

Nos plaisirs et nos tristesses,
Notre imbécile jeunesse
Que nous dissipions sans cesse,
Te rappelles-tu, ma soeur?

---

*) Bourdon de la cathédrale de Cracovie, fondé par Sigismond I, dit le Vieux (1507 — 1548).

LES LITANIES DU BAISER.

Lèvres, lèvres! Baiser qui meurt, baiser qui mord.
Lèvres, lit de l'amour profond comme la mort.
(Albert Samain: Luxure)

Baiser plaisir, baiser douleur, baiser extase,
Je t'adore, ô baiser, dans tes mille hypostases.

Baiser calme refuge, doux baiser de mère,
Baiser donnant l'oubli de toutes les misères.

Baiser de soéur, baiser affectueux et franc,
Baiser naïf à pleine bouche de l'enfant.

Baiser sur les cheveux presque immatériel,
Harpes éoliennes et senteur de miel.

Baiser tendre et calin, printanière brise,
Arome des lilas qui nous berce et nous grise.

Baiser sur les paupières, caresse des yeux,
Baiser qui aux yeux clos fait entrevoir les cieux.

Baiser respectueux et badin sur les doigts,
Gamme sur la flûte de Pan: ut, ré, mi, fa.

Baiser hommage au pied ivoirin qui se cambre,
Arpège legato le long des frêles membres.

Baiser ceinturant la taille en cercle de flammes,
Baiser sur le nombril, baiser où l'on se pâme.

Baiser autour des seins irrités qui se dressent,
Fruits qui donnent la soif, avides de caresses.

Baiser le long des bras, baiser sous les aisselles,
Philtre mystérieux, quintessence charnelle.

Baiser sans se toucher, asymptote des lèvres,
Supplice de Tantale et qui donne la fièvre.

Baiser sur chaque lèvre alternativement,
Plaisir doux et subtil, mélodie à deux temps.

Baiser autour des lèvres, gemme qu'on enchâsse,
Chemin cent fois refait et qui jamais ne lasse.

Baiser enveloppant la bouche comme un fruit
Qu'on savoure avec art, où l'on boit l'infini.

Baiser profond, baiser dévorant et glouton,
Baiser où le goût des salives se confond.

Baiser, dard venimeux de la langue et brûlant,
Baiser qui écrase les dents contre les dents.

Baiser qui fait souffrir, baiser qui fait crier,
Baiser au goût de sang qu'on ne peut oublier.

Baiser d'adieu, baiser qui absout et pardonne,
Qui sépare les corps et où l'âme se donne.

Baiser de pleurs refoulés, masque de sourire,
Quand l'âme en vains tourments, s'agite et se
déchire.

Baiser, sanglot navrant, quand on espère encore.
Malgré l'arrêt irrévocable: never more.

Baiser religieux et recueilli au front,
Triste baiser ultime de ceux qui s'en vont.

Baiser plaisir, baiser douleur, baiser extase,
Je t'adore, ô baiser, dans tes mille hypostases.

LE RETOUR.

...l'amante parle:

Ne dis plus rien. Tais-toi. Le silence est plus doux.
Tu as souffert, tu es brisé, viens, je sais tout.
Oublie en mon étreinte tout, comme un enfant
Qui s'endort dans les bras de sa mère en pleurant.

Viens, je bercerai tes fatigues et tes peines
Afin qu'à ton réveil elles te semblent vaines,
Je boirai dans tes yeux, sous tes pauvres paupières
Les larmes qui s'y cachent, tes larmes dernières.

Tu trembles encore? c'est quelque ancienne peur?
Entends le rythme égal et profond de mon coeur,
Il est calme et il t'aime. Viens, sois comme lui
Et au port de mes seins tu goûteras l'oubli.

AÏCHA.

C'est en vain que je m'applique
A lire en tes yeux magiques
Le mystère de l'Afrique.

Quels voyages, quels mirages,
Quels orages, quels naufrages,
Dans ces lacs si calmes vois-je?

Entre tes lèvres sanglantes
— O parenthèses troublantes! —
L'éclair de tes dents me hante.

Et je rêve à des caresses
De panthère ou de tigresse
Dans une jungle en ivresse.

Tu déclenches les systoles
De mon coeur qui s'en affole.
O Aïcha, mon idole!

TŁUMACZENIA

HENRYK HEINE: Z PRZEDMOWY DO TRZECIEGO WYDANIA „BUCH DER LIEDER".

Oto bajeczny stary las,
Kwiat lipy zapach rozsiewa,
Księżyca przecudowny blask
Czar jakiś w serce mi wlewa.

Wszedłem w głąb lasu, a gdym szedł,
Głos jakiś zabrzmiał u góry,
To słowik był i śpiewał on
Miłość i jej tortury.

Śpiewał on miłość, męki jej,
Łzy i uśmiechy wiośniane,
Tak smutnie się cieszy, radośnie tak łka,
Że wstają sny zapomniane.

Poszedłem dalej, a gdym szedł,
Wyrósł mi przed oczami
W środku polany wielki dwór
Z groźnemi wieżycami.

Zamknięte wszystkie okna, drzwi,
Milczenie, wygląd ponury;
Zda się, że zamieszkuje śmierć
Te puste posępne mury.

Ale przed bramą leżał sfinks,
Pół potwór, cudu połowa,
Tułów i łapy — istny lew,
Kobiety zaś piersi i głowa.

Piękna kobieta! Jasny wzrok
Mówił o dzikich, żądz wrzeniu,
A nieme usta śmiały się
W milczącym przyzwoleniu.

Słowik tak słodki nucił śpiew,
Żem rzucił się jak szalony,
I gdym całował tę piękną twarz,
To byłem już zgubiony.

Ożyła marmurowa twarz,
Jęk ozwał się w kamieniu
I pić poczęła całunków mych war
W dzikim nienasyceniu.

Wypiła prawie oddech mi,
I pragnąc miłosnej tortury,
Objęła mnie w uścisk i w ciało me
Wtopiła swe lwie pazury.

Rozkoszna to boleść i słodki to ból,
Rozkosz i ból niezrównany,
Bo gdy mnie poi całunek jej ust,
Pazury jej szarpią mi rany.

A słowik śpiewał: „Sfinksie mój,
Miłości! ach co to znaczy,
Że wlewasz w każdą rozkosz swą
Ból śmierci i rozpaczy?

O piękny Sfinksie! Zechciej dać
Zagadki tej rozwiązanie!
Straciłem tysiąc długich lat
Na próżne jej badanie".

HENRYK HEINE: „ICH GROLLE NICHT..."

Nie szemrzę nie, i choć ból serce rwie,
Dawna miłości ma, nie szemrzę nie.
Choć lśnisz jak djament, siejąc świateł moc,
Nie pada blask w twojego serca noc.

Wiem o tym już. Widziałem cię we śnie,
Widziałem noc na twego serca dnie,
Widziałem węża, co ci serce ssie,
Widziałem, luba, jak ci bardzo źle.

HENRYK HEINE: „DU BIST WIE EINE BLUME..."

Podobna jesteś do kwiatu,
Tak piękna, czysta, słoneczna;
Patrzę na ciebie i boleść
W pierś mi się wkrada serdeczna.

Chciałbym na głowie twej dłonie
Oprzeć z modlitwą strzelistą,
Prosząc, by Bóg cię zachował
Tak piękną, słoneczną, czystą.

ALBERT SAMAIN: „IL EST D'ETRANGES SOIRS..."

Są przedziwne wieczory, kiedy kwiat ożywa,
Gdy w drażniącym powietrzu skrucha się
rozplenia,
Gdy na fali powolnej ciężkiego westchnienia
Tajemnica najskrytsza na słowa się zmienia.
Są przedziwne wieczory, kiedy kwiat ożywa,
W wieczory takie jestem jak kobieta tkliwa.

Są pogodne poranki, święto róż i wiosny,
Gdy dusza, jak potoki skalne, — pełna śmiechu,
Gdy serce wielkanocnych dzwonów wtórzy echu,
Kiedy ciało bez zmazy, kiedy duch bez grzechu.
Są pogodne poranki, święto róż i wiosny,
W poranki takie jestem jak dziecko radosny.

Są dnie posępne, gdy sam sobą duch zmęczony,
Jakby żył lat tysiące, liczy swe wspomnienia,
Kiedy przeszłość najdroższa zda się bez znaczenia,
Marną szopką, aktorstwem podłym bez
natchnienia.
Są dnie posępne, gdy duch sobą jest zmęczony,
W dnie takie jestem niby starzec przygarbiony.

Są noce pełne zwątpień, obłędnej tortury,
Gdy dusza aż na krańce schodzi wylękniona,
Blada i nad wiecznością groźną nachylona,
Czując wicher otchłani, cofa się strwożona!
Są noce pełne zwątpień, obłędnej tortury,
W noce takie, jak martwy, wkraczam w cień
ponury.

EMIL VERHAEREN: „LES QUATRE VENTS".

Gdy idziesz równym krokiem poprzez pola,
Wywołuj chętnie, gwarząc sam ze sobą,
Południe, zachód, północ, wschód,
Słowa straszne jak grom, słowa słodkie jak miód,
Co pięknych wierszy są ozdobą.

Niech ci znagła ukażą i słońce i morza,
Niech ci ukażą lasy, port złoty jak zorza,
Oświecający gdzieś daleko ziemi brzegi,
Niech ci ukażą chaszcze pustyni spalone,
Minaret biały, niebo modre i czerwone,
Albo polarnych gór olśniewające śniegi.

Gdy przyjdzie kwiecień albo maj,
Miarowo krocząc w pole, w gaj,
Lubuj się, powtarzając wciąż i znów
Sylaby tych dostojnych słów.

W dni letnie, w skwarnym upale,
Podobne są do czterech orłów, co zuchwale
Szybują wciąż w zawrotnym szale
I prują chmury swojemi pióry;
W dni letnie wydają się jeszcze
Niby srebrne złote dreszcze,
Co przechodzą wszerz i wzdłuż
Obszary rozmaitych zbóż.

Są one też jeźdźcami zimy siwéj,
Co cwałują na deszczu, na wichurze pędzą
Szron je stroi, a mgły je otułają przędzą,
Czy z pola się zrywają, czy mórz strzępią grzywy,
Ku turniejom okropnym lecą, Bóg wie jakim,
Bez litości nad wioskami,
Gościńcami, miasteczkami
I przydrożnemi drzewami,
Co wkrąg świata biegną szlakiem.

Kiedy polami idziesz w świat,
Ich władne miana skanduj rad.

Tak tedy raźny krok ze śpiewem krótkim,
śmiałym,
Wielbiącym Północ, Zachód, Południe i Wschód.
Żywiołem ich nasycą ciała twego głód,
Wraz z ich palącym wiewem i lotem zuchwałym.
Powiedzą one ci o gwiazdach potrącanych
W przestrzeni napowietrznej, gdzie się rodzą
światy,
Perseusz i Wenera płodna, strojna w kwiaty,
I Lira wśród przepaści gwiezdnych niezbadanych,
I Dziewica i Wega, Lew i Niedźwiedzica,
I znajdziesz wówczas dzielnej swojej jaźni prawo
Za niebieskiej harmonji i jasności sprawą
I szlaki swe odnajdzie twego snu tęsknica,
Wzory czerpiąc z gwiazd złotych wieczystego
ruchu,
I siła wzrośnie twa i myśli nieskończone
Powoli stracą ciężką, przyziemną oponę
I niezmierzone światło zabłyśnie ci w duchu.

KONSTANTY BALMONT: „JA SPROSIŁ U MOGUCZAGO WIETRA..."

Potężnego pytałem się wichru:
— Powiedz, młodość zachować, jak, czym?
I tak odrzekł mi wicher lecący:
— Bądź tak wolny, jak wicher, jak dym!

Szumiącego pytałem się morza:
— Powiedz mi, gdzie swe prawo byt ma?
I tak rzekło mi morze szumiące:
— Zawsze dźwięcz tak głęboko, jak ja!

Palącego pytałem się słońca,
Jak zabłysnąć mi podobnie doń,
Słońce na to mi nic nie odrzekło,
Ale w duszy głos ozwał się: Płoń!

CASIMIR WIERZYŃSKI:
NURMI.

Je scande le rythme du coeur
au rythme de ma démarche,

Je suis l'horloge du vent,
c'est en volant que je marche,

Je cours, de mes pieds musclés
frappant le sol en cadence,

L'Europe et l'Amérique
je les traverse à la danse,

La suite de mes mouvements
en cercle mouvant s'enchevêtre,

Je suis le jalon de l'effort,
je suis le record de l'être.

D'un saut je franchis les tribunes,
je passe les stades bruyants,

Le vent de mes ailes me porte,
le vent indomptable et puissant.

Je force et renforce la course,
je prends la dernière distance.

Dites aux gens en délire
que, moi, j'aspire au silence.

Je ne veux pas la victoire
que l'enthousiasme salue,

Je veux le repos tranquille
au pied d'une antique statue.

SPIS RZECZY.

	Str.
Uwagi	5
Alchemik	7
Męczennice	8
Cwałowanie Walkirji	9
Świątynia	11
Wiosna	13
Dumania wiosenne	15
Co lubię...	19
Zwolna dogasa róża w kielichu	20
Błogosławione niech będą twe dłonie	21
Oczy głębokie	22
Portret	23
Moja Madonna	24
Trubadura Rudela Pieśń o Miłości Dalekiej	25
Nauki	27
Ach łąką się rozzielenić	28
Sobótka	29
Lato	30
Upał	31
Bug	32
Listopad	33
Morze	34
Psia dusza	36

Str.
W połowie drogi żywota 37
Z podróży 47
Kalimera! 54
Z mojego brewjarza 55
Na marginesie Boskiej Komedji . 61
Flirt z Marzanną 67
Nie daje śmierci dobry Bóg . . . 75
„Vulnerant omnes, ultima necat" . . 76
Spadające gwiazdy 77
Wiersze francuskie 79
Tłumaczenia 89

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK
300000953085